

Co robią byli ministrowie zdrowia i prezesi NFZ

Gwiazdy tamtych (?) lat



Powstała inicjatywa powołania stowarzyszenia byłych ministrów zdrowia jako instytucji będącej swoistą radą mędrców. Idea nie najgorsza, wzięwszy pod uwagę bogate doświadczenie tych urzędników w *mission impossible*, jaką jest pełnienie funkcji decydenta w polskiej ochronie zdrowia. Na razie stowarzyszenie jest w sferze planów. Byli ministrowie i prezesi NFZ swoje doświadczenie wykorzystują więc na innych polach. W wielkiej polityce zostali nieliczni.

Niewątpliwie gwiazdą polityki w dziedzinie ochrony zdrowia jest Marek Balicki – dwukrotnie minister zdrowia i raz wiceminister. Jest mistrzem perfekcyjnej dymisji – precyzyjnie wybiera moment, kiedy ją złożyć. Robi to kulturalnie i dobitnie. Na nieszczęście dla jego oponentów dymisja jest zawsze poparta solidnymi argumentami.

Z przytupem

Pierwszą dymisję złożył jako wiceminister, kiedy premierem była Hanna Suchocka. Rzadko się zdarza, by dymisja wiceministra była szeroko komentowana, a w tym wypadku tak właśnie było. Balicki tłumaczył, że poszło o wykonaną pracę, brak porozumienia i paraliż decyzyjny w Ministerstwie Zdrowia. – *Nie miałem żadnego wpływu na zmianę tej sytuacji. Jeżeli jako minister nie mogę realizować programu, który uważam za ważny, będę próbował to robić w innej roli* – mówił w Warszawskim Towarzystwie Chirurgów, co zacytowała „Gazeta Wyborcza”. Widać było, że to polityk, który wie, czego chce, dlaczego tego chce, oraz że nie trzyma się kurczowo ministerialnego stołka. Ani – jak czas pokazał – politycznego ugrupowania.

Kilka lat później efektownie zrezygnował z fotela ministra zdrowia za czasów rządu Leszka Millera. Uczynił to w proteście przeciwko mianowaniu Aleksandra Naumana na stanowisko prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia. Decyzja została ogłoszona późnym wieczorem, akurat wtedy, kiedy gościem w studiu Programu III Polskiego Radia był jego polityczny oponent, poplecznik Naumana i poprzednik na fotelu ministra Mariusz Łapiński. Łapiński chwilę wcześniej z pełnym przekonaniem twierdził, że Balicki nie zrezygnuje; dziennikarka prowadząca program musiała mu przerwać, by podać informację przeciwną jego twierdzeniom...

Balicki kilka miesięcy później wrócił na Miodową. Naumana już nie było. Ostatnia dymisja – a raczej rezygnacja z pracy – nastąpiła niecały miesiąc temu i dotyczyła rezygnacji z kierowania szpitalem warszawskim, podlegającym prezydent Hannie Gronkiewicz-Waltz (a właśnie trwała kampania przedreferendalna). I w tym wypadku media zainteresowane były powodami decyzji Balickiego, zwłaszcza że od lat jest on na giełdzie kandydatów na prezydenta Warszawy. On sam zapowiadał, że wyjawí powody rezygnacji za dwa, trzy miesiące, a także twierdził, że złożenie rezygnacji w trakcie kampanii referendalnej to przypadkowa koincydencja. Nie jest tajemnicą spór Balickiego z urzędem wojewódzkim o organizację systemu ratownictwa medycznego oraz jego rozżalenie z powodu zbyt małego – jak twierdzi – wsparcia miasta w jego inicjatywach, choćby w próbie stworzenia oddziału geriatrycznego w Szpitalu Wolskim w 2007 r.

Nie jest posłem, ale ma markę eksperta, który w wyważony sposób potrafi wytknąć oponentom najdrobniejsze potknięcia. W najbliższym czasie zajmie się szefowaniem Centrum Zdrowia Psychicznego w Warszawie, które stwo-

„ Czy dogadali się przy jednym stole – Wojciech Maksymowicz, Ewa Kopacz, Marek Balicki, Mariusz Łapiński, Jerzy Miller, Bolesław Piecha? Przeczuwany brak konsensusu jest być może największym problemem naszej ochrony zdrowia ”

rzył niejako wbrew okolicznościom. Znając jego siłę przebicia – znajdzie sposób na finansowanie tego przedsięwzięcia pomimo zapaści ekonomicznej w psychiatrii. Albo... zrezygnuje, znowu wywołując komentarze. Pewne jest, że nie zniknie z anten telewizyjnych i radiowych; jest zresztą rzecznikiem SLD do spraw zdrowia i niewykluczone, że jeszcze wróci na szczyty władzy w ochronie zdrowia. Jego nieformalna pozycja jest i tak wysoka.

Sądowe perypetie

Nie wiadomo, czy w stowarzyszeniu działaliby dwaj byli prezesi NFZ. Wcześniej wspomniany Aleksander Nauman – wiceminister zdrowia i prezes NFZ – odnalazł się w biznesie. Jest członkiem rad nadzorczych lub zarządów wielu spółek, m.in. Europejskiego Funduszu Hipotecznego SA, grupy AHP, JW Projan SA, Candela. Od blasku fleszy trzyma się jednak z daleka – i trudno mu się dziwić.

W 2003 r. odchodził z NFZ w niesławie – był jednym z negatywnych bohaterów tekstów w „Rzeczpospolitej”, w których padły oskarżenia o udział w tzw. aferze sprzętowej. Postępowanie prokuratorskie wszczęte na podstawie publikacji gazety zostało umorzone z powodu niestwierdzenia czynu zabronionego. Nauman wytoczył proces dziennikarzom i po kilku latach wygrał. Jak widać – do polityki już nie wrócił.

Alimenty

Jak kamień w wodę przepadł natomiast Jacek P. Inicjał jest uzasadniony, bo ostatnia informacja o tym prezesie NFZ pochodzi z prokuratury i sądu. Niedawno odbyła się pierwsza rozprawa, gdzie występował jako oskarżony.

– *Jacek P. jest podejrzany o przekroczenie uprawnień w taki sposób, że jako funkcjonariusz publiczny pełniący funkcję prezesa NFZ w celu osiągnięcia korzyści majątkowej potwierdził nieprawdę w dokumentach poprzez złożenie antydatowanego na 13 grudnia 2011 r. wniosku o zaliczkową wypłatę wynagrodzenia za grudzień 2011 r. w wysokości 10 483 zł* – mówi rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Warszawie Dariusz Ślepokura.



foto: Wojciech Olkuszniak/Agencja Gazeta

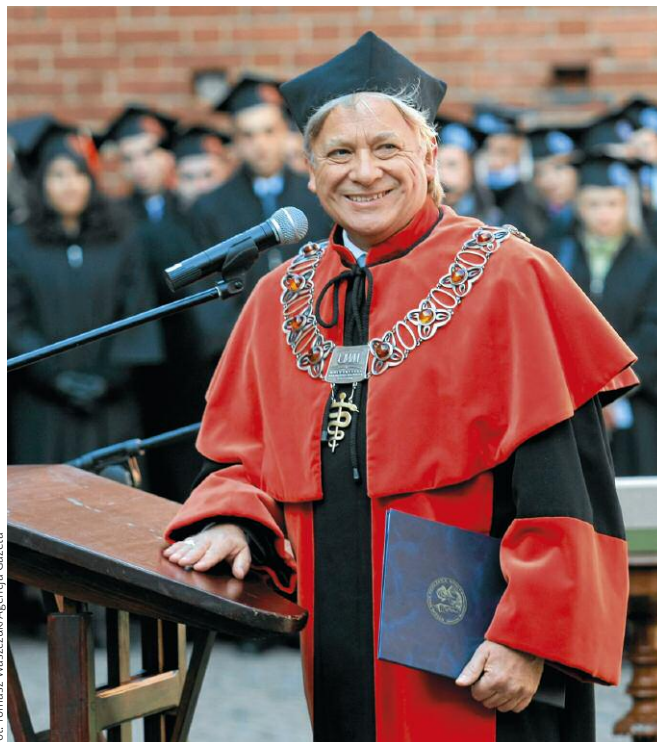


foto: Tomasz Waszczuk/Agencja Gazeta

Czemu miało to służyć? Udaremnieniu egzekucji komorniczej jego prywatnego długu. Rzecznik dodaje, że razem z nim na ławie oskarżonych zasiądzie siedem osób z Centrali NFZ. Jackowi P. grozi 10 lat więzienia. Akt oskarżenia został wysłany do sądu 28 czerwca.

O odwołanie Jacka P. apelowało wiele środowisk. Był najdłużej urzędującym prezesem NFZ. W historii reformy ochrony zdrowia miejsce ma zapewnione (mniejsza o to, czy powód to do chwały, czy odwrotnie) jako ten, który wprowadził w ekspresowym tempie system rozliczania świadczeń według jednorodnych grup pacjentów (JGP) najpierw w lecznictwie szpitalnym, a następnie rozpoczął wprowadzanie tego systemu w lecznictwie ambulatoryjnym. Niewykluczone, że gdyby nie zarzuty prokuratorskie, nadal pełniłby funkcję szefa publicznego płatnika za świadczenia zdrowotne.

Śląska etnografia

Z zarzutów prokuratorskich został oczyszczony inny były prezes tej instytucji – Andrzej Sośnierz. Jeszcze kiedy był szefem Śląskiej Kasy Chorych, zarzucano mu niegospodarność. Sąd apelacyjny, podobnie i sąd niższej instancji, nie podzielił tego zarzutu. Andrzej Sośnierz został także prawomocnie uniewinniony w sprawie prowadzenia działalności ubezpieczeniowej bez zezwolenia.

Denerwuje się, kiedy cały splendor za JGP spada na Paszkiewicza. – *To ja to przygotowałem, projekt był gotowy w 90 proc. Chwała następcom za to, że tej pracy nie zmarowali* – mówi Sośnierz.

Teraz odnosi sukcesy w dziedzinie kultury jako szef Górnos Śląskiego Parku Etnograficznego w Chorzowie. – *Zawsze działałem na polu kultury i zawsze fascynowała mnie historia* – mówi. W konkursie pokonał ośmiu kandydatów. Zarząd województwa nie ukrywał przy nominacji, że nowy dyrektor skansenu ma zwiększyć liczbę

zwiedzających. – *W ciągu roku dwukrotnie zwiększyliśmy publiczność* – chwali się Sośnierz.

Być może stało się tak dzięki imprezom plenerowym, które odbywają się w skansenie przynajmniej dwa razy w miesiącu. Ostatnio Górnos Śląski Park Etnograficzny w Chorzowie zapraszał na „Browary, bimbrownie – historyczne aspekty dawnego piwowarstwa i gorzelnictwa”, ale było też o serach, miodzie, horrorach; były koncerty zespołów folklorystycznych i bluesowych.

Sośnierz ciągnie jednak do ochrony zdrowia. Ostatnio przyjął propozycję prof. Wojciecha Maksymowicza, by wraz z nim tworzyć program dotyczący tej dziedziny dla ugrupowania Jarosława Gowina.

Olsztyńska klasa

Wojciech Maksymowicz w stowarzyszeniu mógłby pewnie długo dyskutować z innymi decydentami. To on wdrażał reformę polegającą na stworzeniu kas chorych – krytykowaną za pośpiech, niedostateczne przygotowanie, zaniżenie kosztów. Kiedy obejmował tę funkcję ministra zdrowia, był przekonany, że składka na ubezpieczenie zdrowotne będzie wynosić 10 proc. Ówczesny wicepremier Leszek Balcerowicz, który ochronę zdrowia uważał za czarną dziurę, postawił weto i zażądał, by składka wynosiła 6 proc. przychodu ubezpieczonego.

– *To był najtrudniejszy moment. Mogłem wtedy buńczucznie odejść. Z pewnością miałbym moment chwały. Woląłem jednak podjąć walkę. Tę reformę trzeba było robić* – wspomina dziś.

Twarde negocjacje zakończyły się na składce w wysokości 7,5 proc. Kiedy Maksymowicz myśli o tamtym czasie, ma jednak poczucie satysfakcji. Pamięta nieprawdopodobne wręcz zmęczenie fizyczne. No i poczucie sprawczości. Pewnie tego decydentom najbardziej po zakończeniu kariery brakuje.

Nawet kiedy urzędował przy Miodowej, Wojciech Maksymowicz nie zrezygnował z pracy neurochirurga. Miał więc do czego wracać. Potem wyprowadził się do Olsztyna i został pierwszym dziekanem Wydziału Nauk Medycznych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Inne uczelnie medyczne niechętnie patrzyły na konkurencję. Dają to odczuć Maksymowiczowi – nie został zaproszony do udziału w Konferencji Rektorów Akademickich Uczelni Medycznych.

– *Żadna uczelnia medyczna nie była zadowolona z naszego powstania z powodu chronicznego braku pieniędzy* – mówi profesor. – *Nie przejmujemy się tym i robimy swoje.*

Uczelnia korzysta z unikatowego w Polsce połączenia w ramach jednej instytucji wydziału medycyny weterynaryjnej i medycyny „ludzkiej” – prowadzone są wspólne badania i projekty. – *Chciałem być neurofizjologiem i teraz to marzenie odrobinę spełniam* – mówi prof. Maksymowicz.

I jego jednak polityka wciąga. W tym roku zrezygnował z członkostwa w PO, ale będzie zajmował się programem ochrony zdrowia dla Jarosława Gowina.

Międzynarodowa kariera

Niezwykłą karierę zrobił natomiast wiceminister zdrowia Andrzej Ryś, którego podczas jednej z podróży służbowych wypatrzyła Franciszka Cegielska i zaprosiła do współpracy. Cegielska była niezwykle ministrem zdrowia, bo otwarcie przyznawała się, że czegoś nie wie. Bardzo szybko zbierała informacje i... wiedziała, i miała już ugruntowane zdanie w danej kwestii. Jej misja została przerwana przez ciężką chorobę, której stawiała czoła z niebywałym hartem ducha.

Dla Rysia współpraca z Franką – jak ją wszyscy nazywali – była niemal formacyjnym doświadczeniem. Był członkiem polskiej drużyny negocjującej z Unią Europejską warunki naszego wstąpienia do Unii. Niewątpliwie to doświadczenie przydało mu się ostatnio, gdy negocjował z państwami unijnymi niezbędny zakres danych na recepcie transgranicznej. Od 2006 r. Andrzej Ryś jest wysokim urzędnikiem Komisji Europejskiej – jednym z dyrektorów w *Public Health and Risk Assessment Directorate*, odpowiedzialnym m.in. za zdrowie publiczne w Unii Europejskiej.

Zajmując to stanowisko, może brać udział w powolnym, acz wciąż postępującym procesie harmonizacji europejskich systemów ochrony zdrowia. Obowiązujący przez lata dogmat, że systemy opieki zdrowotnej to kwestia wyłącznie odpowiedzialności państw członkowskich, właśnie upada. Dzieje się to wraz z globalizacją i coraz większym naciskiem na bezpieczeństwo w ochronie zdrowia. O tym Andrzej Ryś mówi niemal w każdym swoim wystąpieniu i wywiadzie. I dobrze wie, dlaczego – z perspektywy Brukseli widać kierunki zmian w naszym świecie.

Kuźnia kadr... w Pleszewie

W USA międzynarodowe wykształcenie zdobył inny wysoki urzędnik z Miodowej – pediatra Andrzej Woj-



Fot. Grzegorz Celejewski/Agencja Gazeta

„ Andrzej Sośnierz odnosi sukcesy w dziedzinie kultury jako szef Górnosławskiego Parku Etnograficznego w Chorzowie ”

tyła. Ani ono, ani wieloletnie doświadczenie na różnych wysokich stanowiskach w administracji państwowej nie było jednak argumentem dla obecnego ministra zdrowia Bartosza Arłukowicza, który odwołał Wojtyłę z ostatnio przez niego pełnionej funkcji dyrektora Instytutu Medycyny Wsi w Lublinie. Wojtyła – były minister zdrowia, poseł i główny inspektor sanitarny – powrócił więc do pracy jako pediatra w pleszewskim szpitalu. „Gazeta Pleszewska” donosiła niedawno, że obecny przełożony Wojtyły nie dopuścił do rozmowy swego podwładnego z dziennikarzem. Niżej podpisanej także nie udało się skontaktować z Wojtyłą.

Zastanawia jednak ta magia Pleszewa. Wojtyła zaczynał pracę w tym niewielkim w końcu mieście, a potem został ministrem zdrowia (w rządzie Hanny Suchockiej), posłem itd. Także obecna prezes NFZ była zatrudniona w Pleszewie... Może więc Wojtyła jeszcze powróci?

Wspólny mianownik

Chyba każdy decydent w ochronie zdrowia deklarował, że chciałby, aby ochrona zdrowia była apolityczna. Różne były ich ścieżki po zakończeniu kariery w funduszu czy w ministerstwie. Część z nich wciąż jest w wielkiej polityce, jak Ewa Kopacz, Aleksander Grad (ktoś jeszcze pamięta, że był wiceministrem zdrowia?), Bolesław Piecha czy Marek Balicki. Pozostali też nie zniknęli z życia publicznego. Ciekawe jednak, czy dogadaliby się przy jednym stole – Wojciech Maksymowicz, Ewa Kopacz, Marek Balicki, Mariusz Łapiński, Jerzy Miller, Bolesław Piecha i inni. Wątpię. I może ten przeczuwany brak konsensusu jest największym problemem naszej ochrony zdrowia.

Justyna Wojteczek